TYGODNIK WILENSKI.

N. 9.

Dnia 15. Maia 1822 roku, v. s.

O DOSTATKU.

(Wyiątek z dzieła pod tytułem: *Essai sur l'art d' etre heureux*, par *Joseph Droz. Paris* 1806).

Przez A. K.

Dostatek i wtedy byłby dla nas nieoszacowanym dobrém, gdyby miał tylko tę iednę korzyść, toiest: przykładanie się do zachowania niepodległości. Rostropny człowiek, który sam może zaspakaiać umiarkowane swoie potrzeby, od nikogo nie zależy; iego wolność, spokoyność, cnota, zostaią w bezpieczeństwie. Uchoway Boże, abym miał osłabiać wzgardę, na iaką zasługuią ludzie, którzy kosztem sumnienia nabywaią bogactw: są to głupcy, którzy z dwoyga złego, mnieyszego obierać nie umieią.

W teraźnieyszym stanie towarzystwa, nayoszczędnieyszy człowiek ma mnóstwo potrzeb; nałog i przykłady nie pozwalaią przestawać na niezbędném, i bez dostatku nie można kosztować uciech życia. Człowiek, zostaiący w stanie blizkim ubóztwa, nigdy nie iest spokoynym, nie może zbogacać swego umysłu wiadomościa-

mi, i całe życie musi się zaymować ciężką pracą. Kiedy ieszcze przyłączy się do tego smutna myśl o losie ubogiey rodziny, to nie masz stanu, któryby był okropnieyszym.

Kto chce szczęśliwie żyć na świecie, powinien z góry wyrachować, ile potrzebuie rocznego dochodu, żeby bydź zawsze w umiarkowanym dostatku; i kiedy maiątek okaże się niedostatecznym, usiłować ma własną pracą dopełnić niedostaiącą ilość. Lecz kiedy, dopiąwszy zamierzonego celu, pragnie ieszcze przysporzenia, chociażby naymnieyszego; to iuż zginął bez powstania: gorsząc się bowiem przykładami, i przenosząc pieniądze nad spokoyność, *szczęście* zamienia na...... sposoby wyszukiwania sobie zatrudnień.

Dostatek iest niepożytecznym dla wielu ludzi, którzy go posiedli: ofiary te lekkomyślności, zamiast coby miały korzystać z czasu życia, tracą go swém usiłowaniem w nabywaniu bogactw. Dziwię się zawsze, dla czego ludzie mięszaią sprzeczne z sobą wyobrażenia. Celem naszego życia iest szczęśliwość; bogactwo iest iednym ze sposobów do osiągnienia szczęśliwości. Zaco więc wielu ludzi bierze sposob za cel? Patrząc na ich frasunki, pomyslisz, że stworzeni są na świat nie dla tego, żeby bydź szczęśliwymi, lecz żeby się zbogacać.

Do czego tyle zabiegów, tyle usiłowań?

Można iśdź o zakład, że człowiek który ma i pięć kroć sto tysięcy złotych dochodu rocznego, nudzi się; i śmiało utrzymuię, że bogaczom życie iest *nieznośnieyszém* aniżeli innym ludziom.

Dzielę bogatych na dwie klassy: w piérwszey mieszczę tych, którzy zaymuią się rządem swych dóbr; w drugiey tych, którzy marnotrawią swoie dochody.

Nie można wyliczyć wszystkich kłopotów, wszystkich przeszkod, wszystkich niesmaków, które towarzyszą rządowi wielkiego maiątku. Mnóstwo rozmaitych przedmiotów wymaga ustawiczney baczności; potrzeba to odbywać drogi, to zakładać budowle, to zawierać umowy, to dawać rozkazy, to kłopocić się z dłużnikami; tam grad wybił zboże, tu pożar zrządził szkodę; czy iest choć ieden rok bez procederu? Nie cierpiąc ubóztwa, nigdybym się nie zgodził przyiąć wielkich bogactw z warunkiem, żeby samemu niémi rządzić.

Nie mówię ogólnie, żeby ludzie, zaymuiący się korzystnémi kłopotami, byli nieszczęśliwymi. Bankier naprzykład znayduie nieiakąś roskosz siedzieć od rana do wieczora nad rachunkami. Widząc pomyślny postęp w swoich interesach, zapomina często o niespokoyności, pracy i niewoli w jakiey zostaie. Ale człowiek obcy, przekonany, że należy używać życia, widząc iakich uciech pozbawia siebie ów bo-

gacz, nie zechce zapewne posiadać iego skarbów.

Drudzy bogaci ludzie, iakem iuż rzekł, marnotrawią swoie dochody: to ieszcze gorzey. Piérwsi po pracy znayduią przynaymniey nieiaką roskosz w spoczynku; przeciwnie tych drugich próżnowanie, wszystkiego pozbawia.

Długo starałem się dociec, dla czego ludzie, którzy maią mnóstwo sposobów używania rozmaitych uciech, ustawicznie nudzą się? Złe wychowanie iest tego przyczyną: rozum ich nie odebrał przyzwoitego oświecenia; od samego bowiem dziecińczęsto uprzedzano ich chęci; słabi rodzice, chytrzy nauczyciele, chciwi słudzy, na wyścigi usiłowali osłabiać zabawami ich przymioty. Zmordowani nareście zbytkiem próżnych zabaw, i nie znayduiąc w sobie samych żadnych sposobów pokrzepienia siebie, przychodzą do smutnego stanu, więcey iuż chcieć nie mogą.

Cierpiąc niedostatek, cieszymy siebie nadzieią. Przesycenie nie zna nadziei. Dręczące to złe, obce mierności, iest nieoddzielną towarzyszką bogactw. Alboż nie widzimy na teatrze, kiedy graią doskonale piękną dramę, alboż nie widzimy ludzi, ktorzy w głębi swey loży drzemią z nudy, i tylko częstém poziewaniem daią znak, iż żyą? Są to tak nazwani panowie. Przeciwnie, spóyrzyy na widzów,

ktòrzy z nayżywszém uniesieniem zaymuią się widowiskiem: są to miłośnicy nadobnych sztuk; w przeciągu tygodnia składali kilka złotych, żeby w niedzielę kupić sobie bilet na parter.

Familia, która przestaie na umiarkowanym dostatku, mocniey czuie uciechy życia, dla tego, że się nabywaią z zachowaniem pewnego porządku i z nieiakiemi ofiarami. Chcą, naprzykład, ozdobić izbę nowemi sprzętami; oszczędność w wydatkach na inne rzeczy dla kupna sprzętów, sprawuie iuż nieiako cząstkę ukontentowania, którego się będzie doświadczać, po wykonaniu postanowienia. Zamierzaiąc dać skromną ucztę, spraszaią swoich przyiacioł, i iadą z nimi za miasto na cały dzień. Rachownicza oszczędność składa pieniądze dla tey pożądaney epoki; wcześnie iuż myślą, kiedy ma bydź ta zabawa, wcześnie spraszaią spółbiesiadników; samo oczekiwanie ma swoie wdzięki, zwłaszcza kiedy pora zamierzonych uciech zbliża się, i kiedy są pewni, że nastąpi niezawodnie.

Cóż może bydź przyiemnieyszego nad te wieczory, które Jan Jakób Russo i Kondylak przepędzali z sobą? Obadwa byli ubodzy; każdy nie więcey wydawał iak tylko czterdzieści *groszy*: ale przy rozmowie umiarkowane ich uczty stawały się dłuższémi, i biesiadnicy kosztowali nay-

szczęśliwszych chwil! Nie geniusz, nie obszérne wiadomości potrzebne są temu, kto chce doznawać podobnych uciech; przyiaźń miłość nauk, i wszystko!

Członki rodziny niebogatey, lecz dostatniey, żyią po większey części razem; zdaie się, że tylko dla nich stworzone domowe zabawy. Osyp ich bogactwami: uyrzysz zaraz, że mniéy iuż będzie ich zaymować domowa szczęśliwość, chociażby się ich serca i nie zmieniły. Nowe obowiązki, nowe zabawy, uymą im cząstkę czasu, która była poświęcaną prawdziwym uciechom. Zwiedzaiąc rozmaite towarzystwa, rzadko będą żyli z domownikami; przyymuiąc często gości, rzadko będą widywać się z przyiaciołmi. Tysiące nowych przedmiotów, obudziwszy żądze tych ludzi, dadzą im uczuć, że ieszcze wielu rzeczy nie maią; a niespokoyność ta, zaledwo wprzód była im znaną.

Powie mi kto, iż bogactwo iedna nam na świecie, szacunek; gdy stan mierny muśi częstokroć znosić wzgardę. Tak! wiem, że wielu szacuie człowieka, podług iego dostatków; takich ludzi nie można przekonać, że niekiedy *głupiec* albo prawdziwy *zbrodzień*, ieździ w pysznéy karécie; gdy tymczasem człowiek zasłużony chodzi piechotą: lecz czy zechce dobrze myślący człowiek troszczyć się o to, iak o nim myślą głupcy?

Kiedy w liczném zgromadzeniu, w którém bogactwo okazuie siebie w całym swoim blasku, będziesz gotów zarumienić się, spóyrzawszy na prostą swą odzież; zapytay się wówczas samego siebie, czy chciałbyś z przytomnymi bogaczami pomieniać się na sposob twoiego życia, przymiotami duszy, zaletami; zapytay się, mówię, siebie, i ożyw się szlachetną wyniosłością, przyzwoitą uczciwemu człowiekowi.

Kobiétom i młodym mężczyznom nie życzę prawie porównywać swéy doli z losem bogaczów; nie wytrzymaią bowiém téy proby. Ale człowiek mocnego charakteru, przekonany o korzyściach miernego dostatku, spóyrzawszy naokoło siebie, podwoi miarę swoiego szczęścia. Pośród świecącéy się gromady, z wyniosłością powie sam do siebie. *O iak wiele iest rzęczy, bez których mogę się obeyśdź!*

Mówiąc o skutkach zbytku, wcale nie miałem zamiaru obrażać bogaczów; nie myślałem wcale, żeby bogactwo miało bydź przeszkodą do osiągnienia szczęśliwości. Nie! dla bogatych otwarty obszérnieyszy zawod. Bezwątpienia, nie każdy może, podobnie iako Biuffon i Lavoazier, poświęcić swóy maiątek uczonéy sławie; lecz każdy może zachęcać ludzi zaymuiących się naukami; zachęcać nie obiadami, nie ucztami akademickiemi: na to są insze sposoby. Niechay bogaty wesprze młodych ludzi, w których dostrzeżone wiele obiecuiące talenta,

a którym ubóztwo nie pozwala ich kształcić; niechay z rostropną delikatnością osłodzi los starca, który, poświęciwszy swe życie naukom, zaymuiąc się oświecaniem ludzi, i upowszechnianiem pożytecznych prawd, nie miał czasu myśleć o nabywaniu dostatku. Bogaci ludzie, nie powiększaiąc swoich wydatków, są w stanie prowadzić sztuki do szlachetnego celu. Gruppa, wyobrażaiąca cnotliwy czyn, nie kosztownieysza zapewne od gruppy Nimf i Satyrów; ostatnia dowodzi tylko sztuki snycerza; tamta zaś przypomina razem imiona bohatyra, artysty, opiekuna sztuk i cnoty. Jeszcze pięknieyszy zawod otwarty dla bogatych: wspieraiąc ubogich, ileż zatamuią zrzódeł łez i występków! ileż zjednaią sobie i drugim pociech! O! bogaty może bydź szczęśliwym, kiedy tylko sam zachce; może imie swoie przesłać do potomności, i co ieszcze lepiéy, zjednać sobie błogosławieństwo nieszczęśliwych. Takie pociechy są niewyczerpane; zdolność kosztowania ich nigdy nie ustanie, i wtedy nawet, kiedy się wszystkie inne naprzykrzą.

TRZY SIOSTRY czyli WIDMO MINWANY.

Z Rossyyskiego przez M. Korzeniewskiego.

Całe nasze życie, stałoby się pasmem nieprzerwaném przykrych snów, gdyby

czas teraźnieyszy ściśle nie był połączony z przeszłością i przyszłością; trzy epoki między sobą nierozdzielone, iedna ubarwia drugą, iedna od drugiey nabiéra piękności.

W rocznicę samą skończonych mnie lat piętnastu od urodzenia, gdy się bawiłam nad brzegiem rzeki, wspomnienie melancholiczne, lecz przyiemne o przeszłości, napełniało duszę moię, że niegdyś byłam szczęśliwą, szczęśliwą teraz i nadal bydź mogę przez same czucie szczęścia. Przeszłe, teraźnieysze i przyszłe czasy zléwały się w jedno słodkie uczucie!

Słońce spokoynie skrywało się w obłokach koloru niebieskiego, iego promienie złote, powierzchność ieziora, małe wysepki na niém rozsypane, będąc okryte różowym blaskiem zachodu, okazały się goreiącemi w płomieniu przezroczystym. Powiew zefiru wieczornego, chłód sprawiał: wszystko się uspakaiało; stada z pol biegły, rożek pastuszków wtórował oddalonemu śpiéwu słowika i piosnce rybaka, któ-ry płynął ieden na maleńkiey łódce środkiem ieziora, niesioney do mnie po gładkiey powiérzchni wody.

Zanurzona w myślach postępowałam drożką i mimowolnie zostałam ocuconą w zielonym dębowym rosnącym na wzgórzu gaiku. W tym momencie spostrzegłam przed sobą trzy młode dziewice, zupełnie

z twarzy sobie podobne, równie piękne, stroyność których przewyższała piękne dni maja. Jedna siedziała pod dębem, wsparta na urnie obwitéy lilijami, niezabudkami i cyprasami; druga leżała niedbale na trawie pod krzakiem różowym, a trzecia przypatrywała się zachodowi słońca; w oczach iey spostrzegłam światło nadprzyrodzone; a piękna iey twarz okryta promieniami słońca, zdała się bydź nad ludzką. Zdumiana nie wiedziałam, czyli się mam przybliżyć lub się oddalić od nich; w tym momencie iedna z nich, która spoczywała pod różowym krzakiem iak zefir lekki się zerwała, tuż stanęła przy mnie, i uśmiéchnąwszy się rzekła: „miła przyiaciółko! nie uciekay od nas, chodź zemną, ia cię zaznaiomię z siostrami moiemi. Proszę usiądź pod tym różowym krzakiem, róże moie tak są czyste i delikatne, iak twoia piękność; ich przyiemny zapach tyle pociągaiący, ile nieskazitelność duszy twoiey, i życie same twoie nie co innego iest, iak pączek tey róży! oby się zachowała iey przyiemność woni i delikatna świeżość wiecznie.“

Pobrałyśmy się za ręce i biegałyśmy; nowa moia znaioma, podaiąc różę rzekła: prezent w dzień twoich urodzin! starsza siostra, która siedziała pod dębem, wsparłszy się na urnie wlepiła we mnie zdumiałe swe oczy, przez co w duszy

moiey dał się czuć mimowolny ucisk, i kiedym się poczęła lepiey wpatrywać w rysy iey twarzy wesołey, lecz przytém niewolney od cierpienia smutku; siła iakaś skryta prowadziła mnie do badania iey serca, lecz nieśmiąc się przybliżyć, milczałam.

„Ty nas nie znasz moia miła przyiaciółko, rzekła do mnie łaskawie, my iesteśmy siostry. Ja się nazywam *przeszłość*; imie średniey siostry, która darowała ci różę *teraźnieyszość*, a młodszey *przyszłość*, inaczey zowią nas: *wczora*, *dziś* *i iutro*: my iesteśmy nierozdzielone, ten kto się kocha w jedney, staią się mu ulubionémi i drugie; ieśli przeciwnie iest dla iedney oboiętnym, musi bydź i dla drugich.

„Minwano luba, sliczny obrazie natury! ty będziesz od nas kochaną; ty się urodziłaś dla szczęścia. Oby opatrzność święta, strzegła cię w drodze życia twoiego.

„Teraz, kiedy tylko co poczynasz żyć, możesz i powinnaś lubić iednę z siostr moich *dziś*, przyiemną i żywą: baw się więc kochana przyiaciółko témi pachnącemi różami, które ci ofiarowane zostały z serca z przyiemnym uśmiéchem, i chciey mieć w pamięci o Minwano! że świeżość i zapach ich się nie pozbawi, do póki w sercu twoiém spokoyném i czystém, zachowasz niewinność.

„Postaray się zabrać przyiaźń z sio-

strą moią *dziś*, ty się usposobisz kochać i mnie, i siostrę moię *iutro*; przyydą i nastaną czasy, kiedy uczuiesz, że przyiaźń nasza była dla cię konieczną. Bo poźniey żądze i nadzieie odkryią w nieskazitelney duszy twoiey, iż róże teraznieyszości .... nie zawsze się rodzą bez kolców.

„ Wtenczas, moia towarzyszko, moie uniesienie uczuć, spokoyna Minwano, wesole *iutro*! stanie się dla cię schronieniem iedyném! Uważ ... ono ci ukazuie; oddalony zachod, tam iaśnieie wielkie słońce, tam świetny zachod przypomina o iasności goreiącey iutra!

„ Moia przyiaciołko! ciesz się statecznie różami teraźnieyszości, przez co zrobisz dla siebie, że będziesz z prawdziwą wesołością, czystém sumnieniem i nadzieią zaspakaiaiącą patrzać na zachwycaiącą odległość *przyszłości*. Wesołość i nadzieia sąto towarzyszki niewinności nieskazitelney.

„ Lecz ieśli, przyiaciółko moia, uwiedziona zostaniesz pięknością róży i kolce iey cię ubodą; natenczas zupełnie chciey się zwierzyć siostrze moiey *iutro*; iedyny swóy widok zwróć na czaruiące iey przedmioty, które ona ukazuie w odległości, a które pewnie będą ci słodzić cierpienie twoie. Lecz tę słodycz otrzymuie sama tylko cnota.

„ Czasem o niech cię uchroni Naywyższy, moia niewinna Minwano! czasem los

nieprzyiazny zacmi ucieszaiący blask oddaloney skrywaiącey się przyszłości, częstokroć sama teraznieyszość usiłuie posiąść wesołość, przez co wprowadza w następstwo gorycz smutku. Minwano! siostry moie maią twarz przyiemną, lecz są niestałe: kochay ich, ale się strzeż zmiany.

„ W chwile doświadczenia, w te chwile iednostayności twoiey, będą z tobą ... Lecz mnie szukay iako iedyney swey pociechy i przyiaciółki. Ja iestem twoia *przeszłość* z tobą nierozłączna! W bliskości urny moiey ożyią dla cię rzeczy stracone w teraźnieyszości i zamienią się w wesołą przyszłość; nad grobem moim, pod cieniem cyprysu dziedziczy pomnik, który przemawia, co było a czego iuż niema: melancholiczność zamyślona, która osładza cierpienie, lubi częstokroć samą tylko przeszłość, unosi się myślą nad grobowcami, i w dobrych czynach zmarłych, znayduie przyiemność. Z niewinnością, twoią towarzyszką, przybądź pod cień cyprysu moiego, i tam w biesiadzie moiey znaydziesz ulgę! w bliskości urny moiey będziesz się cieszyć sama sobą gdzie mimowolnie z twarzy twoiey pokrycie żałobne spadnie, a miotaiąca *dziś* znowu ci się uśmiéchnie, iak równie wietrzna *iutro* na nowo przybiegnie do ciebie z swoiémi wymysłami.

„ O przyiaciółko moia! przyydzie czas zostawić kwitnącą dolinę życia! na-

tenczas ani gorące modły przyiaciela przedłużyć, ani oddalić, iakoteż przywiązanie do młodego pięknego bytu, który gasi wszystko przed sobą, nic zgoła nie zdoła wstrzymać pośród miłych opuszczaiących cię na wieki!

„Natenczas ukaże się przed tobą razem, w nowém świetle, nieznana, z tobą zawsze nierozłączna, z mieniącym się blaskiem, przedtém oddalona zaiaśnieie przeszłość, wieczność, sprawiedliwość, wiara i nagrody . . . O Minwano! niech całe życie twoie będzie przygotowaniem do tego momentu.

„Idź, moia przyiaciółko, idź, nie obawiay się tey niewiadomości, którą pokryte są drogi tego życia. Opatrzność bozka iest twoim stróżem! Wierz iey bytności w każdém mieyscu. Wierz iey nagrodom! Szczęście iest udziałem cnoty, lecz gdzie i kiedy . . . to niewiadomo.“

Zamilkła ..., w tym momencie słońce zaszło, a pomrok niebo, wody i pola okrył. Na próżno oczyma moiemi szukałam pięknych bogiń, lecz iuż zjawienie to znikło . . . czułam same tylko wianie zefiru, zapach lilii i róż, oraz słyszałam spad przyiemny wody ze zrzódła, cicho przelewaiącey się u nóg moich po kamieniach.

A tak z nowémi uczuciami i myślami powracam do domu: o nigdy ten wieczór nie wygaśnie z pamięci moiey.

PIOSNKA O MIŁOSCI.

Słodkie są miłości pęta,
Gdy dusza niemi ujęta,
Przy wspólney uczuć zamianie,
Kochaniem płaci kochanie.

Bo gdy balsam wzaiemności
Goi srogie serca rany,
Wtedy naycięższe kaydany
Nie wiele niosą przykrości..

Lecz, ieśli wspólne płomienie
Darzą szczęściem niezrównaném,
Jakże srogie przeznaczenie,
Kochać, a niebydź kochanym!!!

Seweryn Tyszkiewicz.

D U M A.

Już noc kirem żałobnym świat cały okryła,
Bladawy xiężyc słabe rozrzucał promienie,
Gdy Chloe którą boleść śmiértelna dręczyła;
Szła zwolna, gdzie kochanka spoczywały cienie.

Czarna krepa iey smutne okrywała czoło,
Krople łez po iey wzdętém toczyły się łonie,
Odgłos iey westchnień lasy powtarzały w koło;
Wreszcie wchodzi w umarłych ponure ustronie.

Widok tysiąca mogił iey bole odradza,
Scisniona ciężkim żalem, sił ostatki zbiera,

Drżącém spóyrzeniem cmentarz cały oprowadza,
Postrzega grób kochanka.... pada.... i umiera.

tenże.

DO DAFNY

Oddalony od celu moiego kochania,
Od tey co mi iest droższa niżli samo życie,
Pędząc chwile wśród smutku, ięków, narzekania,
Potępiam me zapały;... lecz ie wielbię skrycie.

Kocham Dafnę. Ach któżby znalazł dosyć siły
By zdołał bez wzruszenia widzieć icy powaby ?
Kto raz uyrzał iey postać lub iey uśmiéch miły,
Gdyby był drugi Kato, uzna że iest słaby.

Szczęśliwy czyie oczy iey wdzięków nie znaią,
Szczęśliwy kto okropną przyszłość swą przewidział;
Ciężkie westchnienie, piersi iego nie wzdymaią,
Nie zna smutku. Niestety! na cożem ią widział!

Przedtém gdy moie serce ieszcze wolném było,
I kiedym ieszcze nie znał powabów miłości,
Tysiące miłych uciech życie me słodziło:
Poznałem Dafnę, ... znikły te chwile radości!!!

Wnet ucichła spokoyność w udręczoney duszy,
Odtąd iuż świata, siebie nawet nie nawidzę;
Próżno wołam do niebios, nic ich nie poruszy:
Wtedym tylko szczęśliwszy, gdy mą Dafnę widzę.

tenże.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 10 miesiąca Marca roku 1822.

X. Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.